

Bronimy kopalni!

Razem z górnikami
z KWK "Kazimierz-Juliusz".
Czytaj >> str. 4-5



ONI

Kolejny raz na górnictwo i górników usiłuje się zrzucić odpowiedzialność za wszystkie plagi świata. Od kilku miesięcy trwa nagonka na górników, w której różni mądralę domagają się likwidacji „trwale nierentownych” kopalń, masowych zwolnień - mowa jest nawet o 25 tys. do zwolnienia - oraz, a może przede wszystkim, „urynkowienia płac”. Pod hasłem „urynkowienia płac” kryje się nic innego, jak ich drastyczne obniżenie.

Wynagrodzenia górników kłują w oczy liberałów, którzy nie mogą ścierpieć tego, że w

Polsce są ludzie, którzy muszą pracować za 5 złotych za godzinę, a luksusem jest robota za 2000 brutto, a tymczasem w górnictwie płace stanowią 50% kosztów i ciągle jakieś „barbórki”, „czternastki”, „kredkowe”, „flapsy”, „węgiel dla emerytów”. Boli ich to tak bardzo, że za wszelką cenę, nawet za cenę zniszczenia branży, będą napadać na górnictwo i górników, tak długo, jak długo nie uda im się „urynkować płac”. Tymczasem problemem górnictwa nie są zbyt wysokie płace, ani nadmierne zatrudnienie. Wprost przeciwnie, płace i zatrudnienie

nie dla dobra branży i jej otoczenia mogłyby być jeszcze wyższe. Skorzystaliby na tym wszyscy. Górnicy, ich rodziny, gospodarka, a także dostawcy towarów i usług, na zakup których lepiej zarabiający górnicy oraz nowo przyjęci pracownicy, wydawaliby zarobione pieniądze. Można o tym przeczytać w tekście amerykańskiego multimilionera Nicka Hanavera „Idą po nas z widłami”, który przedrukowała niedawno „Gazeta Wyborcza”. Nawiasem mówiąc Polska realia nie są wcale odległe od tych amerykańskich. Ci sami menadżerowie, którzy rwą sobie włosy z głowy domagając się odebrania górnikom „kredkowego” lub z nienawiścią patrzący na „emerycki węgiel”, sami o siebie potrafią zadbać. I to jak! Kiedy górnicze wynagrodzenia spadają i odbiera się kolejne „dodatki”, jak ostatnio, kiedy oszczędzono po kilkuset złotych na pracownikach administracji czy na górnikach za majowy przymusowy przestój, w tym samym czasie pensje menadżerów rosną pod niebiosa. Prezesi spółek węglowych zarabiają

po 90 tysięcy, wiceprezesi po 80 tysięcy. Pensje niektórych pracowników w zarządach spółek to 30 tysięcy miesięcznie. Wielomilionowe odpawy. I to im nie przeszkadza, to nie pogrąża górnictwa, ale górnictwo pogrąża kilkanaście złotych, które odbiera się tym, którzy zarabiają z roku na rok mniej.

Spółki węglowe wydają dziesiątki milionów złotych, na różnego rodzaju doradców, ekspertów, specjalistów, agencje piarowskie, biura prawne, ekspertyzy, opinie, badania, analizy itp. Górnictwo i górnicy utrzymują tysiące różnego rodzaju pasibrzuchów i obiboków, którym płacą dziesiątki milionów złotych. Ale nie tylko to. Setki złodziei i hochsztaplerów, którzy zarabiają kasę na górnictwie, realizując nikomu niepotrzebne inwestycje lub zakupy za dziesiątki milionów złotych.

Szczytem hipokryzji jest to, że prezesi zarządu jednej ze spółek węglowych sprawują swoje funkcje w ramach samozatrudnienia, aby płacić niższe podatki. Wiadomo, jak się zarabia 90 tysięcy to trzeba oglądać każdą złotówkę, ze wszystkich stron i oszczędzać na podatku. Ci sami prezesi płaczą, jak bardzo nie mogą

sobie poradzić z wyjściem na prostą, bo górnicy za dużo zarabiają.

Problemem górnictwa nie są zatrudnieni w nim ludzie i ich wynagrodzenia. Ci robią co mogą, aby przetrwać. Problemem są Ci, którzy górnictwem rządzą. Kompania Węglowa wpadła w tarapaty nie dlatego, że nagle zwiększyła swoje wydatki o 3 mld złotych, ale dlatego, że przychody spółki spadły o 3 mld złotych, bo ludzie z zarządu nie potrafili sprzedać węgla o tej wartości. Nie potrafili, bo nigdy wcześniej tego nie robili. Nie potrafili, bo rząd nie reagował na miliony ton importowanego z Rosji węgla, który zalewał nasz rynek jako tzw. „niesort”, co jest zwykłym oszustwem i okradaniem nas. Nie potrafili, bo energetyka wolała produkować energię z węgla brunatnego, kupować ją z Niemiec lub Białorusi niż spalać węgiel z polskich kopalń, który zalegał na zwałach. Nie potrafili, bo polskie górnictwo obciążone jest 23 różnego rodzaju daninami i podatkami, które należą do najwyższych na świecie. Nie potrafili, bo po co? Zawsze lepiej zrzucić winę na górnika. I związek.

Bogusław Ziętek



Zwiększyć zatrudnienie w marketach!

Za czym kolejka ta stoi?

Polacy ponownie zaczęli przypominać sobie sklepowe kolejki. I bynajmniej nie jest to spowodowane 25. rocznicą zmian politycznych i ekonomicznych w kraju. Kolejki do lad chłodniczych i kas w wielkich sieciach handlowych spowodowane są zbyt małą liczbą osób zatrudnionych. To problem dla klientów, ale przede wszystkim dla pracowników. Zmian, polegających na optymalizacji zatrudnienia i przyjęciu do pracy więcej pracowników, chcą związki zawodowe.

- Ludzie nie wytrzymują już fizycznie, ani psychicznie - mówi Elżbieta Fornalczyk, przewodnicząca WZZ „Sierpień 80” w Tesco Polska. - Sytuacja w spółce przechodzi ludzkie granice. Ludzie stają na rzesach, by sprostać zadaniom. Jest to jednak niewykonalne, ponieważ zatrudnia się za mało ludzi! - oburza się Fornalczyk.

Każdy, kto robi zakupy w sklepach wielkopowierzchniowych widzi, że na trzy-

dzieści kas czynne są np. trzy. I nieważne, że jest to akurat moment szczytu i klienci do kasy czekają w kolejce wchodzącej głęboko w półki. Może jest to celowa polityka sieci handlowych. Stojąc w długiej kolejce pośród regałów i nudząc się, a nuż coś jeszcze zauważy i kupi. Nie bez przyczyny też przy kasach pełno jest drobnych produktów - od gum do żucia, przez napoje i batoniki aż do innych gum...

Gdy klient wchodzi do takiego Tesco, to widzi kolejki do lad chłodniczych i kas oraz dziury w półkach z powodu braku wyłożonego towaru. Budzi to różne reakcje, zazwyczaj złość i agresję. Komu się obrywa? Kasjerce czy sprzedawcy. To oni są najbliższej, choć Bogu ducha winni. Komu się dostaje? Właśnie im, bo są na wyciągnięcie ręki. Im, a nie menadżerowi sklepu, który prowadzi złą politykę zatrudnienia czy władzom spółki, które na to pozwalają. W czerwcu br. w programie

„Dzień Dobry TVN” Elżbieta Fornalczyk opowiadała o zachowaniach klientów wobec pracowników marketów. Głupie uwagi, wyzwiska, krzyki, a nawet rzucanie w kasjerkę produktami - to się zdarza i to coraz częściej. Żyjemy w szybkich czasach, gdzie czas to nie tylko pieniądź, ale coś deficytowego. Wciąż jesteśmy w „niedoczasy” i buntujemy się przeciwko temu, by swój cenny czas marnować tkwiąc w bezsensownych kolejkach. Następnym razem wybierzemy inny sklep, gdzie kolejki są mniejsze lub gdzie zakupy robi się płynnie.

W ciągu ostatnich siedmiu lat zatrudnienie w poszczególnych sieciach spadło od 40 do nawet 60 procent. Owszem, sieci zatrudniają nowych ludzi, bo otwierają nowe sklepy, ale w starych sklepach tną etaty. Najbardziej to widać w hipermarketach. Jeżeli kilka lat temu pracowało tam np. 200 lub 260 osób, to obecnie liczba pracowników wynosi



około 120 osób. W 2005 r. Tesco zatrudniało 19 tys. ludzi w 48 marketach, teraz zatrudnia 30 tys. pracowników w 450 sklepach w całej Polsce.

Tesco nie zatrudnia już praktycznie na cały etat. Sieci handlowe robią też tak, że pracownik zatrudniany jest na 5 godzin i 45 minut dziennie i wtedy nie trzeba mu dawać przerwy. Dla sieci jest to oszczędność, a taki pracownik od rana pracuje przy kasie w jednym sklepie, a po południu lub wieczorem idzie do innego pracodawcy, aby - rzecz jasna! - dorobić.

W połowie sierpnia br. pojawiła się informacja o planowanej podwyżce płac średnio o 3,5%. Organizacje związkowe postulowały 10-

procentowy wzrost płac. Przedstawiciele pracowników zwracają uwagę, że rozmowy płacowe były za krótkie i nie udostępniono im kompletnych dokumentów dotyczących kondycji finansowej firmy.

Związkowcy nie zamierzają spokojnie przyglądać się zaistniałym sytuacjom. Już miały być organizowane protesty, gdy zarząd Tesco zaprosił związkowców „Sierpnia 80” na rozmowy. Pracodawca przyznał rację, że w wielu marketach pracuje za mało osób. Kwestia zwiększenia zatrudnienia, jak i rozmowy płacowe mają być tematami spotkania zaplanowanego na 17 września. Od jego rezultatów związkowcy uzależniają dalsze działania. **PK**

Grzybiarze górnictwo wycinają

Gdy szef rządu Donald Tusk zaczął już czuć temat górnictwa, okazało się, że wyjeżdża do Brukseli. Czy jego następczyni Ewa Kopacz przystanie na węglowe korepetycje? Nie wiadomo. Pewne jednak to, że dla odpowiedzialnego za branżę wydobywczą wicepremiera Janusza Piechocińskiego ważniejsze od górnictwa są chyba grzyby.

PATRYK KOSELA

Przypominający do cna Freda z popularnej kreskówki „Flinstonowie” prezes PSL i minister gospodarki Piechociński nie ma o górnictwie bladego pojęcia. Podobnie zresztą jak Tomasz Tomczykiewicz, wiceminister tego resortu. Tomczykiewicz to ignorant, który choć pochodzi ze Śląska, to nie potrafi odróżnić szybu od szyby. Jak zatem w górnictwie może być dobrze? Nie jest!

– Jest absolutnie zrozumiałym, że w nowej sytuacji premier Tusk nie będzie miał czasu na spotkanie się z górniczymi związkami, co paradoksalnie powinno zmusić konstytucyjnie odpowiedzialnego za górnictwo ministra gospodarki do przejęcia tej roli. Tym bardziej, że jest przecież wicepremierem w rządzie – wypowiadał się ostatnio dla portalu wnp.pl Jerzy Markowski, ekspert górniczy. Póki co Piechociński w zakresie górnictwa jest tak twórczy, jak książka telefoniczna.

Nie trzeba nawet pytać słynnego wróżbity Macieja, jak będzie dalej. Bo jeśli będzie tak jak teraz, to z góry wiadomo, że będzie coraz gorzej. Wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej to sukces dla Polski, a także kłopot w zakresie przyszłości górnictwa, bo premier Tusk dość dobrze zaczął rozumieć problemy branży. Dyskusje z nim, choć często trudne, były jednak merytoryczne. Ktoś, kto przyjdzie na jego miejsce będzie musiał poświęcić wiele czasu, by się tego górnictwa nauczyć. A górnictwo potrzebuje szybkich decyzji, zatem czasu nie ma.

Że się nie da

Górnicy pracujący w Kompanii Węglowej, największej spółce górniczej w Unii Europejskiej, z niepokojem patrzą na kształt polskiej polityki energetycznej. Ta – jak mówią – prowadzi już do obniżki wynagrodzeń, a wkrótce do likwidacji miejsc pracy. Domagają się interwencji rządu.

– Co rusz ktoś ważny: premier, prezydent, ministrowie

przyjeżdża na Śląsk i obiecuje górnikom „złote góry”. Niestety, poza obietnicami nie dzieje się nic – mówi Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80”

Pracujący w górnictwie domagają się wypełnienia obietnic i deklaracji, „że węgiel jest i będzie podstawą polskiej energetyki”. Miałoby to polegać

ponieważ szybkie wyczerpywanie złóż węgla brunatnego oznacza, że już wkrótce pracownicy tej branży stracą swoje miejsca pracy, bo żywotność ich złóż zostanie skrócona o wiele lat.

– Ciągłe słyszymy o tym, jak ważne jest górnictwo, węgiel i górnicy. Jednak od lat rządzący nie robią nic, aby

skutecznego programu naprawczego i efektywnej oraz opłacalnej sprzedaży węgla. – Przestańcie nam opowiadać, że się „nie da”. Od czego jesteście? Za co bierzecie niemałe pieniądze? Nie ma zgody, aby kolejne programy oszczędnościowe były wdrażane kosztem górników, poprzez grzebanie w naszych kieszeniach. Weźcie

zanotowało 777 mln zł strat. Aż 7 mln ton niesprzedanego węgla zalega na przykopalnianych zwałach, a import 12 mln ton węgla do Polski. Nie jest dobrze! Dochody budżetu państwa z podatku od wydobycia niektórych kopalni wyniosły na koniec czerwca 2014 roku 731,709 mln zł, czyli 36,6 proc. planu na ten rok – podało Ministerstwo Finansów.

Przez szereg ostatnich lat górnictwo przynosiło ogromne zyski, zarówno dla budżetu centralnego, jak i dla samorządów. Żaden podatnik nie dokładał ani grosza do branży. Wręcz przeciwnie! To się jednak, niestety, zmieniło. Jednym z głównych tego powodów jest import brudnego węgla do Polski ze wschodu!

Każda importowana do kraju tona węgla oznacza utratę naszych miejsc pracy. W minionym roku do Polski trafiło prawie 6,7 mln ton węgla z Rosji. To aż 62 proc. całego importu i roczna produkcja dwóch dużych kopalń Kompanii Węglowej. Tylko w pierwszym kwartale tego roku z Rosji przyjechało już prawie 2 mln ton węgla. Wschodnią granicę przekraczają pociągi wiozące surowiec najwyższej klasy oznaczanej jednak jako niskiej, co pozwala zaniżyć wartość ładunku, a importer płaci mniejsze podatki oraz opłaty celne. Tak zaczyna się kantowanie na importowanym węglu, które dołuje cenowo polskie kopalnie. To my ponosimy koszty restrukturyzacji kopalni i te, również niemałe, związane z wypełnianiem wymogów pakietu klimatycznego UE. Trzeba zadać pytanie: dlaczego więc mają na tym zarabiać Rosjanie, skoro to nas obciąża się tymi kosztami? Dlaczego polski węgiel ma być zły, ale ten rosyjski, „brudny”, bo niepodlegający rygorom polityki klimatycznej UE, nikomu nie przeszkadza? Mamy dość własnego węgla, który wcale nie jest droższy od tego rosyjskiego, a daje miejsca pracy naszym pracownikom.



Michał Tomaszek

na natychmiastowym podjęciu działań przez rząd, które zablokują import taniego i brudnego węgla ze Wschodu, niszczącego miejsca pracy w Polsce. To pierwsze według Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” niezbędne działanie do niezwłocznej realizacji. – Pomagamy Ukrainie, a zapominamy o własnych obywatelach, którzy za chwilę zostaną bez wypłat i pracy – stwierdza Ziętek.

Kolejną wysuniętą przez związkowców potrzebą jest zaprzestania eliminowania węgla kamiennego na rzecz węgla brunatnego w energetyce. Odbywa się to ze szkodą dla tej ostatniej branży,

nam pomóc. Węgiel, nasze bogactwo, zastępowany jest rosyjskim gazem i niemieckimi wiatraczkami. A teraz dodatkowo lansowaną koncepcją budowy w Polsce elektrowni atomowych. Po co? Za co? Czy za setki miliardów złotych tylko po to, aby było na łapówki dla swoich? Tak jak to miało miejsce przy budowie stadionów i autostrad – mówi szef Zespołu „Sierpnia 80” ds. górnictwa, Przemysław Skupin.

Zdaniem górników, działania ratujące węgiel i górnictwo, a tym samym pensje i miejsca pracy w branży, muszą zostać podjęte już teraz. Tak samo, od władz Kompanii Węglowej oczekują

się do roboty, albo poszukajcie sobie nowego zajęcia – apeluje Skupin.

W środowisku górniczym panuje strach i obawa o jutro. Ludzie nie wiedzą, gdzie będą pracować, kiedy zlikwidują kopalnie, jak będą żyć ich rodziny oraz tego, co stanie się ze Śląskiem, kiedy upadnie Kompania Węglowa. I oświadczają, że „nie ma i nie będzie zgody na to, aby wskutek błędów, niekompetencji i lekceważenia ze strony rządzących, narażać nas i nasze rodziny na brak środków do życia”.

Dobrze nie jest

W pierwszym półroczu górnictwo węgla kamiennego

ciąg dalszy >> str. 6



W obronie kopalni

Są dwie wizje: zamknąć, albo fedrować dalej – tak przedstawiają się scenariusze dla kopalni „Kazimierz-Juliusz” w Sosnowcu. Pracujący w niej górnicy nie mają wątpliwości: fedrować! I zapowiadają ostrą walkę o ostatnią nie tylko w mieście, ale i w całym Zagłębiu Dąbrowskim kopalnię. To walka o miejsca pracy, ale i o dach nad głową.

PATRYK KOSELA

Zaczął się od tego, że pracownicy KWK „Kazimierz-Juliusz” od jakiegoś czasu dostawali niepełne wynagrodzenie, w ratach. Nie wypłacono im również ostatniej całej Barbórki. To właśnie z tych powodów w pierwszej połowie lipca kilkudziesięciu górników zdecydowało się na podziemny strajk. Jednak najgorsze było dopiero przed nimi!

Jeszcze wtedy właściciel, czyli władze Katowickiego Holdingu Węglowego ogłosiły, że w ciągu roku albo półtora będą zmuszone zamknąć ostatnią zagłębiowską kopalnię. Jako powód podali trudne warunki geologiczne, wyczerpywanie się zasobów węgla oraz fakt, że zakład przynosi straty. Kopalnia zatrudnia nieco ponad 1000 osób. Rok, nie wyrok – mówiono. Jakoś to będzie. Przepracuje się kilkanaście miesięcy w Sosnowcu, a potem przeniosą do innych kopalń Holdingu.

Naczelnym inżynier kopalni polecił już przygotowanie planu likwidacji kopalni, choć nie określono jego daty. Zasoby węgla szacuje się na spokojne 2-3 lata fedrunku. Mało tego, dokonano zmian na stanowisku prezesa tej zależnej od KHW kopalni. Nowy

miał naprawić błędy poprzedniego i m.in. opracować program restrukturyzacji, który to miał pozwolić, by od października kopalnia zaczęła spłacać swe zadłużenia. No bo trochę dziwne było, że jednego roku kopalnia wykazała 3 mln zł na plusie, by po roku wykazać 100 mln zł na minusie.

Tak było w pełni sezonu ogórkowego, w lipcu. Miesiąc później sytuacja diametralnie się zmieniła. W sierpniu powiedziano, że węgla w kopalni nie ma, więc trzeba ją zamknąć. Był, a nagle nie ma. Co się z nim stało, czyżby cudownie wyparował? A może ktoś nałożył na niego czapkę niewidkę? Nie ma, koniec i kropka, a kopalnię trzeba zamknąć, bo trzeba – oświadczył Katowicki Holding Węglowy. I wyznaczył termin: do końca września tego roku „Kazimierz-Juliusz” przejdzie do historii. Zniknie. I po problemie?

Nie. To dopiero początek problemów zarządu KHW. Bo wyznawcy starej górniczej zasady przykładają rękę do zamknięcia kopalni tylko i wyłącznie, jeśli skończą się w niej zasoby węgla. W tym przypadku na pewno tak nie jest.

Komitet Obrony Kopalni

Fantastyczne nowinki zelektryzowały górników. Oberwało się istniejącym dotychczas związkowi zawodowemu. Przecież miały wgląd do dokumentów. Wiedzieli choćby o sytuacji finansowej. Mieli swoich przedstawicieli w radzie nadzorczej kopalni. Milczeli, choć ich zasranym obowiązkiem było powiadomienie załogi! Jakby tego było mało, działacze związkowi, zaczęli zachowywać się niczym agencja pośrednictwa pracy i skupili się na rozmowach o przenoszeniu pracowników do innych zakładów Holdingu. Na swojej kopalni postawili krzyżyk. Wkurzeni na to górnicy zaczęli rzucać legitymacjami i odchodzić ze starych związków. Zawiazali Komitet Obrony Kopalni. Poprosili też o pomoc znany ze swej skuteczności i woli walki w słusznej sprawie Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”. Kiedy usłyszeli, że nie tylko można, ale i trzeba walczyć o kopalnię, skoro ma węgiel – szybko utworzyli strukturę związku. Szefem WZZ „Sierpień 80” na KWK „Kazimierz-Juliusz” został Paweł Widyna.

– Nikt nie sprzeciwia się

likwidacji tej kopalni. Trzeba jednak najpierw wydobyć cały dostępny węgiel. To 2-3 lata fedrunku – mówi przewodniczący Widyna. – Skąd taka niespodziewana decyzja o zamknięciu? By ukryć przekręty, jakie tu miały miejsce – dodaje.

Samych roszczeń pracowniczych jest na 22 mln zł. Od roku nie są opłacane składki na ZUS. Zniknęły pieniądze z Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Są problemy z Funduszem Socjalnym. W tej kopalni nie tylko węgiel ponoć wyparował, ale i kasa. Ogólne zadłużenie ma sięgać ok. 115 mln zł! Na jednej z masówek pojawił się prezes KHW Roman Łój i korygował, że strata wynosi 85 milionów. Jeśli zadłużenie zniknie w tak szybkim tempie, to za trzy miesiące kopalnia wyjdzie na prostą – skwitowała prezesa jedna z posłanek.

– By dostać urlop na żądanie, musieliśmy wyczekiwać pod drzwiami gabinetu prezesa kopalni. Ludzie pracowali na okrągło w soboty i niedziele, bo brakowało rąk do pracy. Musieliśmy utworzyć nowy związek zawodowy na kopalni, bo te stare nas nie reprezentowały, a teraz chcą nas tanio sprzedać – pod-

kreśla Widyna.

Bez pracy i mieszkania

Tanio, czyli jak? Wraz z końcem bieżącego miesiąca kopalnia ma zaprzestać swej działalności. Górnicy mają zostać przeniesieni głównie na kopalnię „Murcki-Staszic” i „Mysłowice-Wesoła”. Bez odpraw oraz bez tych świadczeń pieniężnych, które winna im jest kopalnia. Nie dostaną też ekwiwalentów za niewybrane urlopy nawet z 2013 roku!

– Jesteśmy w stanie przejąć pracowników dołowych, ale to nie znaczy, że zatrudnimy ich od jutra. Jesteśmy w stanie zatrudnić też osoby, którym kończą się umowy terminowe na stanowiska zgodne z kwalifikacjami tam, gdzie mamy wakaty. Reszta trafi na listę rezerwową – mówił w lipcu rzecznik KHW, Wojciech Jaros. A na jakich warunkach mieliby przejść na inne kopalnie KHW? Na żadnych. Niczym ludzie z ulicy mieliby złożyć podanie o przyjęcie do pracy i ewentualnie po pozytywnym ich rozpatrzeniu, zaczęliby pracę na nowych warunkach, tak jakby był to ich pierwsze w życiu dni w górnictwie. Finansowo straciliby na tym interesie ok. tysiąca złotych



miesięcznie! Dla prezesa Holdingu, którego miesięczny zarobek to 90 tys. zł (to pięć razy więcej, niż zarobek szefa polskiego rządu!), jeden tysiąc w tą czy w tą nie ma żadnego znaczenia. Dla górników jednak ma.

Nowy zarząd kopalni opracował – jak mówią górnicy – dobry plan naprawczy. Stworzył w nim możliwości działania kopalni na obecnych złożach przez 2 lata. Plan okazał się być najwidoczniej za dobry, skoro w pośpiechu właściciel zdecydował o niemal natychmiastowej likwidacji.

Żywotność kopalni mogłaby być znacznie dłuższa, niż wspomniane 2-3 lata. Wystarczyłoby sięgnąć po bogate i dostępne zasoby nieistniejącej kopalni „Jan Kanty”. Po prostu wystarczyłoby pomyśleć. – Ja mam wykształcenie zawodowe, ale wydaje mi się, że nie trzeba być ani alfą, ani omegą, by obliczyć parę rzeczy – mówi szef kopalnianego „Sierpnia 80”.

Górnicy „Kazimierza-Juliusza” deklaruje, że nie dadzą wygasić kopalni, dopóki jest w niej węgiel, jak i póki winni stratom finansowym nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. – Skoro właściciel kopalni, dziś w osobie prezesa KHW, Romana Łożę pozwalał na to, by narastały takie straty i długi i nic z tym nie robił, to jest współwinny tej sytuacji. Niech bierze te długi i je teraz spłaca – słyszymy przed kopalnią od jednego z pracowników, który już dziś zastanawia się gdzie najlepiej rozbić namiot. Po co? By w nim mieszkać, bowiem wraz z likwidacją kopalni

ludzie stracą mieszkania, które mają status zakładowych. Są one zadłużone nawet po kilka tysięcy złotych jedno, pomimo że odciągane były z wypłat odpisy na nie. Póki te mieszkania nie staną się prawną i realną własnością pracowników kopalni „Kazimierz-Juliusz”, nie mogą oni zrezygnować z zatrudnienia w niej. W ten sposób bowiem straciliby nie tylko miejsce pracy, ale i miejsce zamieszkania. Bo to raz tak już było? Mądry ten Polak, który uczy się na cudzych błędach, a nie swoich. Nawet psa, jak się do schroniska oddaje, to się patrzy czy będzie miał dach nad głową.

– Jak nas traktuje Katowicki Holding Węglowy? Jak śmieci, jak jakieś szmaty! – mówi Krzysztof Dąda z Komitetu Obrony Kopalni. – Oni nie rozumieją, że jeśli zlikwidują nam kopalnię, to pozbawią nas dosłownie wszystkiego. Stracimy możliwość życia. Dlatego o „Kazimierza-Juliusza” możemy walczyć nawet za cenę własnego życia, bo my nie mamy już nic do stracenia – przyznaje ze złością. To pokazuje jak obrońcy ostatniej zagłębiowskiej kopalni są zdesperowani. Mówią, że doskonale znają adres morderców ich zakładu pracy, czyli zarządu Holdingu. Są gotowi na wszystko. Nazywają to bitwą, w której nie ma żadnych zasad. – Tak jak nie kierowano się żadnymi zasadami podejmując decyzję o końcu KWK „Kazimierz-Juliusz” i de facto naszym – stwierdzają mocno.

Kują ostrze protestów

Kilka tysięcy osób, w tym

przed wszystkim obecni i byli pracownicy kopalni, ich rodziny oraz po prostu mieszkańcy Sosnowca wzięło udział w wiecu zorganizowanym 11 września pod KWK „Kazimierz-Juliusz” przez Komitet Obrony Kopalni i WZZ „Sierpień 80”. Solidarność z górnikami walczącymi o swoją pracę i mieszkania wyraził także obecny na proteście prezydent Sosnowca, Kazimierz Górski. Na wiecu górników był także jego kontrkandydat Maciej Adamiec manifestując w ten sposób swoje poparcie dla górników z Kazimierza.

– Tu nie tylko chodzi o miejsca pracy. Co z zaległościami – 22 miliony złotych na załogę? Co z ZUS-em? Nie zgódźcie się nigdy, aby odejść z kopalni, dopóki wasze mieszkania, nie staną się waszą własnością. W Zabrze i innych przedsiębiorstwach w Sosnowcu powiedziano im, że jakoś się to załatwi. Potem się okazało, że mieszkania pracowników zostały sprzedane za grosze, a oni musieli się później prosić, żeby mogli w nich mieszkać i to za duże pieniądze – powiedział na wiecu Bogusław Ziętek, przewodniczący Komisji Krajowej „Sierpnia 80”. – Ta kopalnia ma perspektywę 2-3 lat fedrowania na tym złożu. Jest program naprawczy, który pozwoli zredukować straty i pozwoli wam normalnie funkcjonować przez 2-3 lata. Taki jest scenariusz, dla którego chcemy waszego poparcia – dodał Ziętek

– Wiem o pięciu górnikach, którzy się zwolnili. Nie dostali nowej pracy w kopalniach KHW, bo nie przeszli przez badania lekarskie. Bardzo to

dziwne – to są młode chłopaki. Wszyscy możemy wylądować na bruku. Ja mam 44 lata, kto mnie przyjmie do roboty? W piekarni robić bym nie potrafił – mówił „Gazecie Wyborczej” już po proteście Paweł Widyndy.

Podczas wiecu słychać było okrzyki typu: „Prezes Łój luj!” czy „Łój do wora, wór do jeziora”.

Przejście Marsz Głodnych

Na środę 17 września obrońcy Kopalni Węgla Kamiennego „Kazimierz-Juliusz” zaplanowali „Marsz Głodnych”. Głodnych, bo bez pensji – tłumaczą. Do tej pory nie dostali należności za pracę w sierpniu. Marsz ma wyruszyć w środę rano spod kopalni w Sosnowcu aż pod siedzibę Katowickiego Holdingu Węglowego w Katowicach. Protesty mogą się nasilać, a zdesperowani górnicy mogą dać upust swej złości.

– To nie kopalnia będzie zamknięta, ale ci, którzy doprowadzili do jej strat finansowych. To nie górnicy będą siedzieć na bezrobociu, ale w celach siedzieć będą ci, którzy przyzwolili na „cudowne wyparowanie” pieniędzy – ostrzega szef WZZ „Sierpień 80” na Holding, Szczepan Kasiński. – Nie ma zgody na żadne przechodzenie górników z „Kazimierza-Juliusza” do innych kopalń Holdingu. Propozycje, jakie przedstawiono po prostu urągają godności górnika. Mieliby zostać przyjęci na nowo, jakby przyszli prosto z ulicy, bez wielu dotychczasowych uprawnień, co skutkowałoby spadkiem płac. To nie jest przykład dobrego traktowania pracowników

przez zarząd KHW. Ten zarząd z prezesem na czele to pomyłka! – dodaje Kasiński.

Górnicy nie mają wątpliwości: wraz z likwidacją kopalni, zlikwiduje się zagrożenie pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy zgotowali im ten los – wszystkich złodziei, przekręciarzy, chachmętów i oszustów, którzy najpierw oszukali, a teraz usiłują ich okraść.

Tylko i wyłącznie od determinacji szczególnie pracowników, ale i ich rodzin oraz mieszkańców Kazimierza Górniczego zależy to, czy ta kopalnia przetrwa. Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” realizuje obietnicę pomocy, ale wola walki o kopalnię musi być stale utrzymywana przez jej pracowników! Muszą być odporni na różnego rodzaju propozycje przejścia do innych kopalń Holdingu i podpisywania kwitów. Jak jedna osoba podpisze taki cyrograf, to 100 innych ludzi zostawi na lodzie, którzy będą walczyć o tę kopalnię.

W pobliżu pól KWK „Kazimierz-Juliusz” powstać mają aż cztery prywatne kopalnie. Nie dziwią więc pytania wkurzonych górników czy chodzi o to, by zamknąć ich miejsce pracy tylko po to, by uwłaszczył się na tym jakiś prywatniacz. Górnicy z „Kazimierza” już stracili cierpliwość i wybierają się pod Holding. Górnicy z innych zagrożonych kopalń Kompanii Węglowej i Holdingu, a także JSW, są bliscy tego, żeby zareagować podobnie. Kiedy tak się stanie, wszyscy spotkamy się w Warszawie!

Grzybiarze górnictwo wycinają



>> dokończenie ze str. 3

Co należałoby w tej sytuacji zrobić? Uporządkować wewnętrzny rynek handlu węglem. Korzystnym pomysłem jest tu zamiar powołania Państwowych Składów Węgla. Wyliminują one zjawisko polegające na tym, że na węglu zarabiają wszyscy, w tym najwięcej pośrednicy, tylko nie kopalnie i górnicy. Dobrym uzasadnieniem dla realizacji tego pomysłu jest również to, że ludzie, którzy kupują węgiel w środkowej i północnej Polsce, mogliby kupować go w racjonalnych cenach, z niewielką różnicą wynikającą z położenia wobec Śląska. Środowiskiem, do którego powinno się zaadresować działania Państwowych Składów Węgla są również producenci rolni skupieni w izbach producentów, którzy zużywają duże ilości węgla i dzięki temu mogliby go kupić taniej.

Ustępujący już premier Tusk zdawał się rozumieć problem importu węgla do kraju. – Mielicie więcej racji niż tajne służby – powiedział Tusk do związkowców. To był komentarz w sprawie afery podsłuchowej, której tropy prowadzi na Śląsk, a dokładniej do Marka F., współwłaściciela Składów Węgla, zatrzymanego przez ABW. – Panie premierze. Niech pan

przed każdym wyjazdem na trasę sprawdza, czy nie odkręcono panu śrub przy kołach samochodu. I niech pan to robi osobiście, a nie za pośrednictwem funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu – przestrzegali szefa rządu przewodniczący WZZ „Sierpień 80”, Bogusław Ziętek. Doskonale wiedział co radzi. W 2011 roku na skutek ujawnienia przez niego gigantycznej kradzieży węgla z jednej z kopalń, Kompania Węglowa powołała specjalną komisję do zbadania jej rzeczywistej skali. Okazało się wtedy, że w tajemniczych okolicznościach zniknęło aż 56 tys. ton węgla wartego 20 mln zł. Jednak sąd zajął się tylko Ziętkiem za stwierdzenie, iż „górnictwem rządzi mafia węglowa”. Prezesi, którzy do nieprawidłowości dopuścili są bezkarni.

Psuć i naprawiać

Co dały spotkania z premierem i prace zespołu roboczego ds. górnictwa? Sytuacja jest trochę lepsza niż była w kwietniu. Wówczas martwiono się o to, czy w ogóle będzie kolejna wypłata w Kompanii Węglowej. Dziś wiadomo już, że Kompania Węglowa posiada środki na swoje funkcjonowanie do końca tego roku. Jest to efekt rozmów, które odbywały się

na szczeblu premier-związki zawodowe.

Cieszy, że udało się nam wytłumaczyć, że pojęcie trwale nierentowne kopalnie to sztuczny wymysł. Rząd gwarantuje, że nie jest zwolennikiem likwidacji kopalń. Cieszą też dające chwilę oddechu przedpłaty ze strony spółek energetycznych, które teraz płacą za węgiel, który będą odbierać w późniejszym terminie. No i cieszy prolongata 320 mln zł płatności dla Kompanii, którą uchwalili parlament.

Co jeszcze musi być zrobione? Przede wszystkim ograniczenie do minimum wszelkiego rodzaju świadczeń podatkowych dla kopalń oraz stworzenie preferencji dla inwestycji górniczych. No i postawienie na kompetencje i odejście od traktowania tego chorego organizmu górnictwa węgla kamiennego jak łupu, którym żywią się wszyscy, tylko nie ci, którzy wydobywają węgiel.

W zakresie programów restrukturyzacyjnych dla spółek węglowych strony związkowa i rządowa ustaliły tylko tyle, albo aż tyle, że nie będzie żadnej likwidacji kopalń i zwolnień górników. Dobrze zapamiętane zostały słowa Donalda Tuska, w których stwierdził, że nie będzie działań antyspołecznych i antypracowniczych w górnictwie. Mają natomiast zostać wypracowane rozwiązania systemowe. A menedżerowie górnictwa nie mogą się koncentrować na maksymalizacji zysku, ponieważ spółki węglowe mają także rolę do odegrania w zakresie bezpieczeństwa energetycznego kraju i realizacji polityki społecznej państwa.

Zaskoczenie jednak wzbudziły inne od rządowych stwierdzenia płynące ze strony Kompanii Węglowej, w których za podstawę programu naprawczego największej spółki górniczej przyjmuje się likwidację „emeryckiego węgla”, zawieszenie, a być może likwidację czteronastępnego pensji, ograniczenie wynagrodzeń, sprzedaż części kopalń i faktyczną likwidację części z nich. Taki program nie znajdzie akceptacji związków zawodowych i załóg górniczych. Nie tak się umawiano. Tymczasem zarząd spółki swój plan naprawczy oparł też na sprzedaży czterech kopalń.

Początkowo miały to być: „Jankowice”, „Rydułtowy-Anna”, „Pokój” i „Piekary”, po czym zarząd KW wyciągnął – innym królika z kapelusza – inny skład. A mianowicie kopalnie: „Jankowice”, „Chwałowice”, „Bobrek” i „Piekary”. Potwierdza to przypuszczenia, że docelowo KW będzie się chciała pozbyć wszystkich rybnych kopalń, gdyż sprzedaż „Jankowic” i „Chwałowic” powoduje konflikt o pola wydobywcze z kopalnią „Marcel”. Nie ma i nie będzie zgody na wyprzedawanie majątku Kompanii Węglowej, a między innymi sprzedaż czterech kopalń przewiduje ten program.

Związkowcy – negując założenia takiego programu naprawczego KW – zaproponowali konsolidację branży w jedną grupę kapitałową. Ich daniem dzięki temu połączeniu nie byłoby na rynku wyniszczającej konkurencji polsko-polskiej. Owo połączenie ma być sposobem na zapobieżenie rozdrobnieniu górnictwa i wyprzedawaniu poszczególnych kopalń.

Na zieloną Ukrainę

W związku z konfliktem na Ukrainie, który skutkuje wstrzymaniem prac tamtejszych kopalń, możliwy jest eksport polskiego węgla do naszych wschodnich sąsiadów. W trakcie najbliższych miesięcy śląskie spółki węglowe mogłyby tam sprzedać około 18 mln ton węgla. Oznaczałoby to pozbycie się w całości swoich zwałów. A także oznaczałoby możliwość zwiększenia produkcji w roku przyszłym, a więc zwiększenia przychodów Kompanii Węglowej w istotny sposób. Już teraz Katowicki Holding Węglowy mówi o tym, że jest bliski zawarcia kontraktu na 1,2 mln ton węgla na rynek ukraiński. A z niektórych kopalń Kompanii Węglowej węgiel już jedzie na Ukrainę, między innymi do zakładów ArcelorMittal. Jeżeli więc nie zmarnujemy tej szansy, to sytuacja górnictwa może być w roku przyszłym zupełnie inna. I może dzięki temu uda się uniknąć sprzedaży kopalń, a także innych drastycznych posunięć.



Katowice, 15 września 2014 r

Stanowisko Sztabu Protestacyjno-Strajkowego w Kompanii Węglowej S.A.

W związku z notorycznymi zmianami w programie naprawczym Kompanii Węglowej S.A. w ramach procesu konsultacji oraz informacjami o podpisaniu listu intencyjnego pomiędzy zarządami Kompanii Węglowej S.A. i Węglokoks S.A. dotyczącego sprzedaży kopalń wchodzących w skład Kompanii Węglowej S.A. strona związkowa uznaje, iż zarząd Kompanii Węglowej S.A. jednostronnie zerwał konsultacje dotyczące planu naprawczego spółki.

W związku z powyższym na chwilę obecną strona związkowa nie widzi możliwości kontynuowania konsultacji w sprawie planu naprawczego Kompanii Węglowej z zarządem spółki. Od tej chwili pełną odpowiedzialność za decyzje związane z dalszym funkcjonowaniem spółki ponosi zarząd Kompanii Węglowej S.A. oraz struktury właścicielskie.

Związki Zawodowe działające w Kompanii Węglowej

W czwartek 18 września we wszystkich kopalniach Kompanii Węglowej dla wszystkich zmian przeprowadzone zostaną masówki na temat bieżącej sytuacji KW i działań podejmowanych przez związki zawodowe. Zapraszamy do udziału.

Te kopalnie mają istnieć

Czarne chmury nad kopalnią „Sośnica-Makoszowy”. – Ta kopalnia może jeszcze wyjść na prostą, więc jej dzisiaj nie skreślamy! – mówi szef kopalnianego „Sierpnia 80”, Zdzisław Bredlak. Podobnego zdania są włodarze Rudy Śląskiej i Gliwic.

PATRYK KOSELA



Nie tak dawno media podały, że tylko trzy z spośród piętnastu kopalń wchodzących w skład Kompanii Węglowej przyniosły zysk. Reszta jest na minusie, a najgorsza sytuacja jest w kopalni „Sośnica-Makoszowy”, której strata sięga już 175 mln zł. Niewykluczone jest wygaszenie jednego ruchu z kopalni – dokładnie chodzi o „Sośnicę” oraz pole „Bojków”. Oskubana w ten sposób kopalnia ograniczyłaby przez to zatrudnienie o ponad 2,5 tysiąca ludzi. Zamiast ponad 4400 osób, już w przyszłym roku zatrudnionych byłoby niespełna 1800 (pozostali nie zostaną zwolnieni, tylko przeniesieni do innych kopalni), a za pięć lat około 1500. Zaś wydobycie zamiast niemal 10 tysięcy ton dziennie będzie o połowę niższe.

Pojawiły się informacje, że „Sośnica-Makoszowy” miałyby trafić do Spółki Restrukturyzacji Kopalń. To 14-letnie swoiste hospicjum dla kopalń. – Włączenie do SRK? O takich pogłoskach nawet nie warto rozmawiać, bo chyba po prostu komuś się coś wymknęło. Nie takie ustalenia poczyniliśmy dotychczas ze stroną rządową. W kopalniach, które tego wymagają, będą realizowane programy naprawcze – mówi wprost Bogusław Ziętek, lider Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”.

Prezesie, wytłumacz!

Związki zawodowe postanowiły działać i pilnie zaprosiły do siebie prezesa Kompanii, Mirosława Tarasa, aby omówić tragiczną sytuację w jakiej znajduje się kopalnia. Podczas posiedzenia prezes zaznaczył, że w planach nie ma mowy o zamknięciu kopalni „Sośnica-Makoszowy”, ale wydaje się, że nie będzie ona dłużej funkcjonowała niż pozwala na to koncesja, tj. do 2020 r. Wiceprezes ds. pracy wyjaśnił, że w przypadku pracowników dołowych, mają być oni przeniesieni do innych kopalń, co w przypadku pracowników zatrudnionych na powierzchni nie będzie możliwe. Dla nich natomiast będzie przewidziany program dobrowolnych odejść, a pracownicy przeróbki będą mogli dodatkowo objąć stanowiska zarezerwowane do tej pory dla pracowników firm obcych.

O tym, że w planie naprawczym Kompanii Węglowej nie przewiduje się likwidacji kopalni „Sośnica-Makoszowy” do 2020 r. – poinformował także 28 sierpnia w Sejmie Tomasz Tomczykiewicz, sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki. Wyjawił jednak, że zakład przeznaczony jest do głębokiej restrukturyzacji, obejmującej wielkość wydobycia, wielkość sprzedaży, zatrudnienie oraz posiadany majątek trwały. – Założenia dotyczące tej kopalni mogą

zostać zweryfikowane tylko w przypadku znacznych zmian na rynku węgla kamiennego w dłuższym przedziale czasu – przyznał jednak.

– Ta kopalnia ma złoża, są udostępnione ściany i pokłady, które można wydobywać. Minister Tomczykiewicz w tej sprawie błędzi być może dlatego, że jest wprowadzony w błąd przez zarząd Kompanii Węglowej – uważa z kolei Ziętek. Według niego rysują się pozytywne perspektywy przed takimi kopalniami, jak „Sośnica-Makoszowy” i „Pokój”, w których z inicjatywy związków zawodowych opracowywane są programy naprawcze, pozwalające na przetrwanie tych kopalń, zachowanie większości miejsc pracy i efektywne wydobycie w najbliższym czasie. – Programy te będą wzorowane na tym, co udało się osiągnąć trzy lata temu w kopalni „Hałemba-Wirek” – podsumowuje szef WZZ „Sierpień 80”.

Front obrony

Przeciwko planom likwidacji ruchu „Sośnica” protestują inżynierowie kopalni. Na łamach prasy mówią, że to nonsens, bo węgiel jest. Twierdzą, że dyrekcja zaniża możliwości kopalni, ilość węgla. Ich zdaniem do wydobycia przygotowane są 63 mln ton surowca bardzo dobrej jakości. I to zarówno na ruchu „Sośnica” i ruchu „Mako-

Nie pozwolimy!

Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80”:

Nie pozwolimy na zamknięcie żadnej z tych kopalń. Likwidacja tych dwóch zakładów to likwidacja kilku tysięcy miejsc pracy. Mamy dla kopalni „Pokój” i „Sośnica-Makoszowy” alternatywne programy, które pozwalają wydobywać w tych kopalniach węgiel, a ludziom gwarantują pracę. Jeśli ktoś odważy się podjąć decyzję o likwidacji tych kopalń, będzie to równoznaczne z wybuchem protestów na niespotykaną skalę.



szowy”. Są na to dokumenty! Złoża kopalni są tak bogate, że mogłyby służyć wydobyciu jeszcze przez 90 lat.

– W imieniu tych osób chcemy rozmawiać z prezesem Kompanii Węglowej Mirosławem Tarasem. Jeśli inżynierowie mają rację, być może uda się wyprowadzić ten zakład na prostą – tłumaczy Bogusław Ziętek. Z kolei Zdzisław Bredlak, lider WZZ „Sierpień 80” na kopalni informuje, że organizacja związkowych poprosiła zarząd Kompanii o powołanie niezależnego zespołu, który oceni kondycję kopalni i jej perspektywy. – Chętnie w takim zespole widzielibyśmy pracowników naukowych Politechniki Śląskiej lub Akademii Górniczo-Hutniczej oraz Wyższego Urzędu Górniczego. Nasza kopalnia ma ogromne zasoby surowca – mówi. Bredlak wymienia, że pisma nie podpisali: Eugeniusz Kuchta ze Związku Zawodowego Rattowników, Andrzej Chwiluk z ZZG w Polsce, Piotr Palica z „Kadry” oraz przedstawiciel Związku Maszynistów Wyciagowych.

Problem miast

Od kilku miesięcy sprawa przyszłości śląskich kopalń spędza sen z oczu Zygmunta Frankiewicza, prezydenta Gliwic i prezydent Rudy Śląskiej, Grażyny Dziedzic. Dwa tysiące w kopalni „Sośnica-Mako-

szowy” i tysięcy w kopalni „Pokój” – tyle osób może stracić pracę na skutek restrukturyzacji Kompanii Węglowej – alarmują prezydenci Rudy Śląskiej i Gliwic. Grażyna Dziedzic i Zygmunt Frankiewicz są oburzeni faktem, że nie są informowani o planach górniczej spółki, dotyczących likwidacji kopalni „Sośnica-Makoszowy” oraz zamknięcia ścian w kopalni Pokój, co w praktyce też oznacza likwidację zakładu. Włodarz Gliwic podkreśla, że to nie tylko problem gmin górniczych, ale całej gospodarki, szczególnie w kontekście problemów z dostawami gazu z Rosji. Pani prezydent Rudy Śląskiej podkreśla społeczny problem tak dużych zwolnień i dodaje, że wszyscy samorządowcy, którzy mają na swoim terenie kopalnie, będą mieć wielki problem. Wspólnie wystosowali apel do Kompanii o odtajnienie planu naprawczego spółki i rozmowy z samorządami. Zamówią także ekspertyzy i opinie dotyczące kondycji obu kopalń.

– Decyzje o przyszłości kopalni oraz tysięcy pracowników w niej zatrudnionych nie mogą być podejmowane w oparciu o tajne wyliczenia. Będziemy chcieli doprowadzić do konfrontacji tych dwóch pomysłów, ponieważ tylko jeden z nich stwarza szansę na ratowanie zakładu – zapowiedział prezydent Frankiewicz.

TKM
www.terazkmy.pl



Teraz
K... My



Władza się
wyżywi

www.terazkmy.pl

Transport zbiorowy to przyszłość

Europa stawia na kolej. Z roku na rok na Zachodzie rośnie przewóz towarów i pasażerów kolejami. W Polsce kolej jest zaniedbywana. Likwiduje się kolejne linie, a prędkość przewozowa jest dwukrotnie niższa niż na Zachodzie i dużo niższa niż w PRL. Pomimo tak niskich prędkości przewozu towarów drogą szynową, mamy najwyższe ceny za dostęp do dróg kolejowych w Europie. Gdyby tego jeszcze było mało na początku września zlikwidowano ostatnią Katedrę Szynową na Politechnice Śląskiej, która kompleksowo zajmowała się transportem szynowym.

To, co stało się na Politechnice Śląskiej jest symptomatyczne. Polski transport publiczny traktowany jest po macoszemu. Stawia się na rozwój kosztownego transportu indywidualnego. Koszty zewnętrzne całego transportu to ponad 500 mld euro (w Unii Europejskiej), co daje 5-6 % PKB dla każdego z krajów. Dla Polski byłoby to około 90 mld złotych rocznie! Transport drogowy stanowi 93% tej kwoty, a kolejowy zaledwie 2%. Warto więc inwestować w transport zbiorowy w tym kolejowy, by koszty zewnętrzne były jak najmniejsze. Co więcej, w czasach gdy myślenie o transporcie zaczyna się zmieniać, a polskie firmy budujące pojazdy szynowe odnoszą międzyna-

rodowe sukcesy, likwidacja tak zasłużonej katedry jest wręcz skandalem. Bo jest to likwidacja zaplecza naukowego dla tych firm!

Na szczęście są też miejsca w Polsce, gdzie zaczyna się to powoli zmieniać. Dowodem jest to, co się dzieje wokół idei bezpłatnej komunikacji miejskiej. Jeszcze niedawno, bo w 2012 i 2013 roku, wszystkie samorządy drastycznie podnosiły ceny biletów. Protestowaliśmy przeciwko temu i promowaliśmy bezpłatną komunikację publiczną jako o wiele lepsze rozwiązanie. Stawianie na transport zbiorowy – autobusowy, tramwajowy, czy kolejowy – jest o wiele bardziej opłacalne. Świetnie by było, gdyby wszędzie zaczęto wprowadzać bezpłatną komunikację publiczną, dzięki czemu mnóstwo kierowców

przesiadałoby się do autobusów niwelując korki, zmniejszając zanieczyszczenie powietrza i hałas. Niestety, wciąż największe miasta w Polsce nie rozumieją ile tracą na korkach.

Gdy w 2012 roku startowaliśmy z naszą ogólnopolską kampanią na rzecz bezpłatnej komunikacji tylko dwa miasta eksperymentowały z taką bezpłatną komunikacją. Była to Nysa w woj. opolskim i Ząbki w woj. mazowieckim. Z tego tylko Ząbki miały wprowadzoną taką komunikację w szerokim zakresie, bo wszyscy mieszkańcy mogli z niej korzystać nieodpłatnie, a w Nysie tylko kierowcy. Dzisiaj miast, miasteczek i gmin, które mają bezpłatną komunikację dla wszystkich lub dla mieszkańców jest kilkanaście (w tym dwie miejscowości,

które mają bardzo tanie bilety)!

Co więcej, efekty wprowadzenia bezpłatnej komunikacji są ogromne. W Gostyniu liczba pasażerów wzrosła trzykrotnie, a w Żorach aż czterokrotnie. Spadł ruch samochodowy, a parkingi w centrach stały się o wiele łatwiej dostępne. Na statystyki z największego miasta z bezpłatną komunikacją – Lubina – będzie trzeba jeszcze trochę poczekać. Do tego wszystkiego trzeba dodać wiele innych miast i miejscowości, które wprowadziły bezpłatną komunikację dla kierowców, w centrach swoich miast (np. Kielce) i w różnych innych kombinacjach.

Patrząc na rozwój idei bezpłatnej komunikacji miejskiej, trudniej zrozumieć decyzję władz Politechniki Śląskiej likwidującą Katedrę Szynową.

Trudniej, bo zmiana myślenia o komunikacji publicznej, pociągnie za sobą inwestycje w ten transport, a co za tym idzie będą potrzebne nowe kadry naukowe budujące także tramwaje i nowe linie tramwajowe. Jednak stare, skostniałe struktury muszą się wykruszyć, by w Polsce zaczęto poważnie myśleć o transporcie publicznym także w Sejmie. Świetnym przykładem jest to, co stało się teraz w Poznaniu. W zeszłym roku z okazji „Dnia bez samochodu” uruchomiono bezpłatną komunikację dla kierowców na tydzień. W tym roku będzie ona funkcjonować tylko przez jeden dzień – bo... się sprawdziła. W zeszłym roku w środku tygodnia prawie co trzeci pasażer to był kierowca, który zostawił samochód w domu.

Łukasz Ługowski



Lista miejscowości z darmową komunikacją publiczną wraz z datami jej wprowadzenia:

- Ząbki (woj. mazowieckie) - dla mieszkańców / 1.09.2011 r.
- Pawłowice (woj. śląskie) - bardzo tanie bilety (1 zł za dzień, 15 zł za miesiąc) / 1.09.2013 r.
- Gostyń (woj. wielkopolskie) - dla wszystkich / 1.01.2014 r.
- Otmuchów (woj. opolskie) - dla mieszkańców wsi dojeżdżających do Otmuchowa i sąsiedniego miasta (Nysa) / 22.01.2014 r.
- gmina Bełchatów (woj. łódzkie) - dla mieszkańców, dojazd do najbliższego miasta (Bełchatów) / 31.03.2014 r.
- Pomiechówek (woj. mazowieckie) - bardzo tanie bilety (1 zł za bilet jednorazowy, 20 zł za miesiąc w obrębie jednej linii, 30 zł za miesiąc w obrębie wszystkich linii) / marzec 2014 r.
- Żory (woj. śląskie) - dla wszystkich / 1.05.2014 r.
- Świerklany (woj. śląskie) - dla mieszkańców / 2.06.2014 r.
- Goleniów (woj. zachodniopomorskie) - dla wszystkich / 1.07.2014 r.
- gmina Lubin (woj. dolnośląskie) - dla mieszkańców / 1.08.2014 r.
- Lubin (woj. dolnośląskie) - dla wszystkich / 1.09.2014 r.
- Zielonka (woj. mazowieckie) - od 1.09 - 1.12.2014 r. dla wszystkich, potem dla mieszkańców / 1.09.2014 r.
- Ornontowice (woj. śląskie) - dla mieszkańców / 2.09.2014 r.
- Związek Gmin Podkarpacka Komunikacja Samochodowa (Boguchwała, Głogów Małopolski, Chmielnik, Trzebownisko, Czarna) (woj. podkarpackie) - dla mieszkańców / 7.09.2014 r.

Miasta i gminy w których bezpłatna komunikacja jest w fazie wprowadzania:

- Mława (woj. mazowieckie) - dla mieszkańców / połowa października 2014 r.
- Deszczno (woj. lubuskie) - dla mieszkańców / brak konkretnej daty
- gmina Sokołów Podlaski (woj. mazowieckie) - dla mieszkańców, linie będą docierać do sąsiedniego miasta (Sokołów Podlaski) / brak konkretnej daty

Jak założyć **Sierpień 80**



1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjeżdż do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na adres mailowy >> bzietek@wzz.org.pl

Potrzebujesz pomocy? Zgłoś się do nas!

Bezpłatna pomoc prawna:
KATOWICE,
ul. Warszawska 19
tel. 32-206-89-09;
sekretariat@wzz.org.pl